



Ks. dr Marian Midura – kapłan archidiecezji warszawskiej, proboszcz parafii św. Alberta w Sorkwicach, przez sześć lat misjonarz w RPA, założyciel MIVA Polska, kapelan służby celnej w stopniu podkomisarza, długoletni krajowy duszpasterz kierowców.

ciec jeździł z synem, z boku był ktoś, kto podpowiadał i hamował zapędy młodego kierowcy. Dziś to się zmieniło. I niestety, najwięcej tragicznych wypadków śmiertelnych jest w grupie najmłodszych, początkujących – to skutek braku wyczucia i obycia z kierownicą oraz niezwracania uwagi na innych uczestników ruchu.

Kary zostały zaostrzone. Czy to coś daje?

Oczywiście, tylko że kara, jeśli jest zapowiadana i nie wchodzi w życie, przyzwyczają do braku konsekwencji. A podstawą jest egzekwowanie przepisów i nieuchronność kary. Jeżeli

foto: BP KEP

Dekalog kierowcy

Z ks. dr. **Marianem Midurą**, krajowym duszpasterzem kierowców, rozmawia Barbara Stefańska

Czy sposób prowadzenia samochodu jest sprawą sumienia?

Tak. Zła czy lekceważąca jazda powoduje zagrożenie dla życia i zdrowia. Aby zachęcić do refleksji, zaproponowaliśmy dekalog kierowcy i wynikający z niego rachunek sumienia. Już sam wstęp do tego dekalogu kieruje myśli ku ocenie moralnej naszego zachowania się na drodze jako kierowca, ale także pieszy czy rowerzysta.

Pierwsze: Nie będziesz egoistą na drodze. Dlaczego to takie istotne?

Egoista uważa siebie za najważniejszego. A trzeba sobie uświadomić, że nie jestem sam, nie jestem królem drogi, jest wielu innych uczestników ruchu drogowego.

Drugie: Nie będziesz ostry w słowach, czynach i gestach. Nieraz na-

wet spokojnym ludziom za kierownicą puszczają nerwy...

Wykrzykiwanie, gesty, aż do wysiadania z samochodu – to brak kultury. W ten sposób stwarza się także zagrożenie dla siebie i innych. Agresja na drodze zmierza ku temu, by stało się coś tragicznego.

Jakie największe problemy wśród kierowców dostrzega Ksiądz obecnie?

U nas to są młodzi kierowcy, którzy za szybko sami wsiadają za kierownicę. Kiedyś samochód był luksusem, oj-

jazda po alkoholu oznacza zabranie samochodu, to powinno się to dziać bez względu na sytuację – a okazuje się, że można wygrać w sądzie, że nie mogą zabrać samochodu. Brakuje nieuchronności kary dla tych, którzy łamią przepisy – nieraz świadomie i nagminnie.

Bywam często za granicą, w Niemczech, USA, i widzę, jak tam policja reaguje, jak szybko pojawia się na drodze. U nas czasem całą Polskę przejadę i nie widzę żadnego policjanta ruchu drogowego.

Wiele osób ma zwyczaj rozpoczynać jazdę od modlitwy.

Czasami widzę w swojej parafii w Sorkwicach, że rodziny przed dłuższą trasą podjeżdżają pod kapliczkę św. Krzysztofa, proszą o pomoc i o opiekę. Nie chodzi tylko o to, by chronić się modlitwą przed niebezpieczeństwem czy mandatami. Przede-

MODLITWA KIEROWCY

Boże, pobłogosław naszej podróży. Spraw, abym jechał bezpiecznie i szczęśliwie dotarł do celu. Boże, prowadź! Święty Krzysztofie, módl się za nami!

wszystkim świadomie siadamy za kierownicą, przygotowani od strony fizycznej: wszyscy mają zapięte pasy, dzieci specjalne, dobrze zamontowane foteliki i również prawidłowo zapięte pasy. Samochód jest przygotowany i zatankowany. I do tego jeszcze modlimy się. To wszystko sprawia, że mamy błogosławieństwo z nieba i wszystko, co konieczne do podróży.

A co Ksiądz sądzi o odmawianiu różańca w trakcie jazdy?

Kiedy jestem w trasie, zawsze odmawiam różaniec. Ręce mam cały czas na kierownicy, a dziesiątki układam wg wskaźników w samochodzie, np. trzeci wskaźnik to trzecia dziesiątka. Dotykam też jednym palcem drugiego i w ten sposób liczę. To uspokaja, skraca jazdę, daje też wyraźniejsze spojrzenie.

A nie rozprasza?

Takie myślenie świadczy o małej wierze w moc modlitwy i łaski Bożej. Przejechałem tysiące kilometrów zarówno w Polsce, jak i na misjach w Afryce, i modlitwa nigdy mnie nie rozpraszała. Kiedy odmawiam modlitwę, w duchu czy półgłosem, a oczy mam skierowane na drogę, to wcale nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie, daje skupienie, wycisza i przez to sprawia, że jesteśmy bezpieczniejsi. Można też modlić się z towarzyszami podróży. Kiedy jeździliśmy z grupą księży, to któryś z nich głośno odmawiał brewiarz.

Po co są pobożne zawieszki w samochodzie?

Są widocznym znakiem wiary. Z policją mamy ustalone, że w polu widzenia kierowcy nie może być żadnych przedmiotów, które by zakłócały widok. Dlatego długi różaniec nie jest wskazany. Zawieszka ze św. Krzysztofem może być gdzieś z boku albo położona przy dźwigni skrzyni biegów. Na stronie sklepu MIVA Polska są specjalne różańce, jeden dziesiątek rozpinany w połowie. Nakładamy go na lusterko, zapinamy i widać tylko mały krzyżyk – to na pewno nie przeszkadza, zachęca do modlitwy i bycia chrześcijaninem na drodze. Żeby nie było tak, że człowiek pobożny wsieda za kierownicę, a maska samocho-

RACHUNEK SUMIENIA

Czy nie jestem egoistą na drodze?
Czy nie używam złych słów, gestów?
Czy mam czas na modlitwę?
Czy jestem życzliwy dla pieszych?
Czy zawsze trzeźwy siadam za kierownicę?
Czy dbam o stan techniczny pojazdu?
Czy brawurą nie zagrażam życiu ludzi?
Czy pomagam potrzebującym?
Jak przestrzegam przepisów drogowych?
Co sumienie szczególnie mi wyrzuca?
Czy staram się to naprawiać?
Odpowiem sobie szczerze: jakim jestem kierowcą?

Pamiętaj: jako człowiek wiary masz być zawsze życzliwym i trzeźwym kierowcą.

du jakby go odcina od świata, od ludzi i wiary i staje się szaleńcem.

Czemu służy święcenie pojazdów na św. Krzysztofa?

To uczczenie raz do roku patrona kierowców, który przez cały rok się nami opiekuje, a my dziękujemy za jego pomoc i opiekę. Warto tego dnia zrobić rachunek sumienia, jakim jestem kierowcą. Krzysztof oznacza 'niosący Chrystusa' (*Christoforos*) – wszyscy mamy nieść Chrystusa innym poprzez nasze zachowanie i pomoc. Dziękujemy też za bezpiecznie przejechane kilometry.

Na drodze bezpieczeństwo zależy nie tylko od nas. Czy to pobudza do wiary w Bożą Opatrzność?

Wypadki są często splotem wielu czynników. Ufamy Panu Bogu, że nas prowadzi, a z tego, co dopuści, wyprowadzi dobro. Nie należy się zniechęcać, że ktoś się modlił, a miał wypadek. Znam setki przypadków, że ludzie dziękują św. Krzysztofi, bo ich uratował. Sam doświadczałem namacalnej pomocy tego świętego, szczególnie poruszając się po trasach afrykańskich.

Pewnego razu jechałem pickupem, z tyłu w kabinie kilkanaścioro dzieci – tak się tam jeździ – z przodu trzy osoby. Wyprzedzając, z powodu chmury

pyłu nie widziałem samochodu jadącego z naprzeciwka. Poczułem tylko, że moje auto skręciło i – nie wiem, jak to się stało – nagle znalazłem się z powrotem w bezpiecznym miejscu, na swoim pasie.

Kierowcy rajdowi także pamiętają o św. Krzysztofie?

Jeździłem z naszymi zawodnikami na rajdy, do Ameryki Południowej, na rajd Dakar do Afryki. Pewnego razu na mecie rajdu Dakar Jacek Czachor pokazał mi obrazek św. Krzysztofa, mówiąc: „On jechał ze mną, doprowadził mnie i jemu dziękuję za bezpieczne dotarcie do celu”. To bardzo trudna trasa, po bezdrożach, pustyniach, górach. Nasz zawodnik był zawsze w pierwszej dziesiątce.

Jak Ksiądz uczci wspomnienie św. Krzysztofa 25 lipca?

Ten dzień ogłaszamy Dniem Bezpiecznego Kierowcy. W tym roku będziemy świętować ogólnopolską Mszę św. za polskich kierowców i za służby drogowe w parafii Matki Bożej Fatimskiej w Olsztynie. Udział wezmą rajdowcy, w tym Krzysztof Hołowczyc. Natomiast Tydzień św. Krzysztofa trwa od 21 do 27 lipca i w tym czasie w parafiach w Polsce święcone są pojazdy.

DROGOWY DEKALOG

Jesteś kierowcą na drodze i nie jesteś na niej sam. Ponad wszystkim jest Pan Bóg twój, więc zawsze pamiętaj:

1. Nie będziesz egoistą na drodze.
2. Nie będziesz ostry w słowach, czynach i gestach wobec innych ludzi.
3. Pamiętaj o modlitwie i uczczeniu św. Krzysztofa, kiedy wyruszasz w drogę; umiej też podziękować.
4. Szanuj pieszych.
5. Nie zabijaj, bądź trzeźwy.
6. Zapnij pasy, będziesz bezpieczny.
7. Nie bądź brawurowy w prędkości.
8. Nie narażaj siebie i innych na niebezpieczeństwo.
9. Pomagaj potrzebującym na drodze.
10. Przestrzegaj przepisów drogowych, szanuj pracę policji.

Na drodze wszystko dzieje się szybko. Odruch, chwila nieuwagi. To, co dzieje się potem, zmienia się powoli. Miesiącami analizuje się każdą sekundę zdarzenia.

Tak mówią osoby, którym udało się przeżyć wypadek drogowy. Są wśród nich tacy, którzy od tamtej pory uważają, że mają szczególne względy u św. Krzysztofa, patrona kierowców.

DRUGA SZANSA

– Wypadek zmienił całe moje życie. Wszystkiego musiałam się nauczyć od nowa, a niektórych rzeczy inaczej. Pastę do zębów nakładałam na zęby, a nie na szczoteczkę, bo jak miałyby to zrobić osoba niewidoma? – z trudem wspomina pierwsze tygodnie po wypadku Monika Cieniewska, która

czasie odzyskała pamięć, władzę w rękach i nogach, nawet humor. Wszystko oprócz wzroku. Udało jej się jednak nabrać do tego dystansu.

– Dziś myślę, że to, co nam się w życiu przydarza, zawsze przydarza nam się po coś. Może gdyby nie wypadek, moje życie byłoby wspaniałe. A może nie... – zawieszają głos. Z pomocą rodziny zaczęła szukać nowego sensu. Ukończyła dwa kierunki studiów, niedawno też studia podyplomowe. Pracuje, cieszy się życiem.

– Nauczyłam się cieszyć z małych rzeczy – mówi. – Mam w sobie więcej cierpliwości, pokory i uczciwości wobec samej siebie. Chociaż każdy jest dla siebie najsurowszym sędzią, to czasem trzeba odpuścić i przestać się ze wszystkiego rozliczać. Naprawdę nauczyłam się szanować życie. Wiem, że dostałam drugą szansę, i staram się rozsądnie ją wykorzystywać. A teraz, z perspektywy lat jestem dumna ze swojego życia. Z tego, co zrobiłam, co osiągnęłam. Mogę z podniesioną głową powiedzieć, że wykorzystałam dru-



foto: iquado/freepik

Ten moment to granica

Marta Kawalec

w wyniku obrażeń głowy nieodwracalnie straciła wzrok. W przyszłym roku minie 30 lat i chociaż samo zdarzenie i tygodnie w szpitalu zniknęły z jej pamięci, to wciąż pamięta ból, jaki towarzyszył jej podczas rekonwalescencji.

Miała wtedy 21 lat, studia, pracę i marzenia. Tylko chwilę pocieszyła się samodzielnością i niezależnością, bo jeden moment rozproszenia zmienił wszystko. Plany na przyszłość zastąpiły pytania: Jak sobie teraz poradzę? Co się stanie, jak zabraknie rodziców?

– Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że niepełnosprawność odiera z prywatności i intymności. O wszystko musisz zapytać, o wszystkim ktoś musi wiedzieć. Znowu stajesz się zależny od innych. Jak dziecko. Tym razem jednak na zawsze – mówi Monika. Lekarze sądzili, że będzie „rośliną”. Tymczasem po pewnym

czasem odzyskała pamięć, władzę w rękach i nogach, nawet humor. Wszystko oprócz wzroku. Udało jej się jednak nabrać do tego dystansu.

BYŁEM NIEŚMIERTELNY

– Zawsze jeździłem szybko – zaczyna opowieść Michał, 37-letni handlowiec. – Lubiłem mieć kontrolę. Lubiłem czuć, że panuję nad sytuacją. Dopiero po wypadku zrozumiałem, jak wiele spraw wymyka się nam spod kontroli. Zwłaszcza samo życie.

Wracał z delegacji późnym wieczorem. Autostrada, suchy asfalt, pusta droga. Rutyna.

Nagle światło, cień, ciężarówka, która niespodziewanie zahamowała. Michał nie pamięta momentu uderzenia. Ale wciąż ma w głowie głuche „bum”, krzyk i długie sekundy ciszy. Może to sobie wyobraził, a może tak właśnie było.

– Czułem, że mogłem zginąć, ale nie bałem się śmierci. Przestraszyłem

się jedynie tego, że wszystko, co robiłem do tej pory, nie miało sensu. Praca, dom, kredyt, pogoń za kasą.

W szpitalu, gdy leżał z drutem w nodze i szyną na karku, zaczęły do niego przychodzić pytania. I ludzie. Jeden z nich był księdzem, szpitalnym kapłanem. Chodził od sali do sali i pytał każdego, czy chce się wspólnie pomodlić. Michał leżał już jakiś czas, więc wiele refleksji nabierało się w jego głowie. I wtedy się rozkleił. Nie ze strachu, ale ze wstydu. Bo nie pamiętał ostatniego razu, kiedy naprawdę się modlił.

– A wychowałem się przecież w wierzącej rodzinie. Byłem nawet przez chwilę ministrantem. Ale potem studia, praca i takie szalone tempo życia, że nie starczyło już czasu na jakąkolwiek refleksję – wspomina. – Jeszcze w szpitalu zacząłem się zastanawiać, czy komukolwiek zrobiłoby różnicę, gdybym nie wyszedł z tego wypadku. Tata, brat, znajomi z pracy pewnie by zapłakali, ale każdy z nich miał swoje życie.

życie lub wyrzuty sumienia do końca życia.

CZASAMI TYLKO CISZA

Jakub i Marzena jechali na ślub znajomych. Zmęczeni, z dzieckiem w foteliku. Zatrzymali się na poboczu. Ciężarówka uderzyła w ich auto od tyłu. Przeżyli. Ich półtoraroczna córka nie. Nie chcą o tym mówić, bo jak przyznają, wypadek niczego ich nie nauczył. Raczej coś odebrał. I w tej pustce musieli się na nowo zorientować, w którym są miejscu.

Dziś nie głoszą żadnych świadectw. Ale czasem w niedzielę przychodzą do kościoła razem. Siadają z tyłu, zapalają świeczkę. Czasem zostają po Mszy, nie dlatego, że tak trzeba. Tylko dlatego, że cisza w świątyni przynosi choć trochę ulgi.

W 2024 r. w Polsce doszło do 21 tys. 519 wypadków drogowych, w których zginęło 1896 osób, a 24 tys. 782 zostały ranne. Wynika z tego, że średnio każdego dnia ma miejsce ponad 50 wypadków drogowych. A za każdą statystyką kryją się ludzie. Kierowcy, pasażerowie, świadkowie. Dla wielu z nich ten moment to granica – między życiem i śmiercią, między rutyną a refleksją, między: „ja prowadzę” a „kto mnie prowadzi?”. Dla wielu kolejny dzień po zdarzeniu nigdy nie będzie taki jak poprzednie. Utracili zdrowie, bliskie osoby, czasem spokój wewnętrzny. Minie dużo czasu, zanim wszystko jakoś się poukłada.

Co roku pod koniec lipca w polskich parafiach odprowadzane są Msze św. za kierowców. Błogosławi się samochody, motocykle, rowery i tych, którzy będą się nimi poruszać. W wielu miejscach pojawia się też intencja: „za tych, którzy zginęli na drogach”.

W jednej z mazurskich parafii proboszcz od lat błogosławi pojazdy. I kierowców. Ale zawsze dodaje: – Pamiętajmy, że za każdym wypadkiem stoi człowiek. A każdy kierowca to potencjalny świadek życia albo śmierci.

Autorka jest dziennikarką Polskiego Radia, absolwentką dziennikarstwa i psychologii



marta.kawalec@polskieradio.pl

Po wyjściu ze szpitala chciał dać sobie czas. Nie od razu wrócił do praktyki religijnej. Najpierw godzinami siedział w ciszy. Pewnego dnia zajrzał na niedzielną Mszę. Nie z obowiązku. Z potrzeby. A potem jego wzrok przykuło ogłoszenie o nowo powstałej wspólnotie parafialnej. To tam po kilku miesiącach poznał swoją żonę. A dziś? Musi się spieszyć do rocznej córki.

Żegna się i dodaje jeszcze na odchodnym: – To dziwne, bo kiedyś czułem się nieśmiertelny... Teraz znam już wytrzymałość karoserii samochodowej. Ale znalazłem sens życia i już się nie boję.

ŚWIAT NIE JEST MÓJ

Tadeusz ma 62 lata. Przez ponad 30 lat prowadził autobus miejski w jednym z większych miast. Widział wiele. Przeżył kilka służbowych i prywatnych stłuczek. Niegroźnych, ale kiedy całe życie spędza się za kierownicą, wypadków nie da się uniknąć. Nic nie przygotowało go jednak na dzień, w którym potrącił dziecko.

– To był chłopiec, osiem lat. Wbiegł nagle. Nic nie mogłem zrobić. Dziś wiem, że byłem niewinny. Tak mówi

policja, świadkowie, nawet rodzice dziecka. Ale ja i tak noszę w sobie jego twarz.

Tadeusz po wypadku przestał jeździć. Przez kilka miesięcy nie wychodził nawet z domu. Potem, z pomocą psychologa i spowiedzi, zaczął układać sobie życie na nowo.

W końcu udało mu się przezwyciężyć strach przez jazdą i chociaż nie poprowadził już więcej autobusu, dziś jeździ niewielkim busem jako wolontariusz. Dowozi starszych ludzi do lekarza albo na sprawunki. Mówi, że życie, choć jest kruche, ma kierunek. To my decydujemy, dokąd jedziemy, w którą stronę skrócić, gdzie się zatrzymać. Nigdy nie wiemy jednak, w jaki sposób nasza droga dobiegnie końca i kiedy.

– Tak mało osób pamięta teraz o uprzejmości na drodze. Kiedyś dziękowało się światłami awaryjnymi, jak ktoś kogoś przepuścił. Dziś to już rzadkość. Na pewno jednak dostaniesz reprimendę, jeśli popełnisz jakiś błąd, zajedziesz komuś drogę, nie włączysz kierunku – mówi Tadeusz. – Młodzi żyją tak, jak jeżdżą. Bardzo dynamicznie, ciągle się gdzieś spieszą, nie myślą, że ich brawura może kogoś kosztować